

ORŁĄTKA

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI.

NUMER 2.



KATOWICE, DN. 1-GO KWIETNIA 1927 R.



ROK I.



Kto z Was napisze do tego obrazka najlepszą bajkę—otrzyma
piękną książkę z barwnymi obrazkami.

ANNA LEWICKA

BOĆKI PRZYLECIAŁY.

Pierwsze promienie wiosennego słońca załyły całą wioskę. Zaglądnęły do chat przez szybki okienek, jasną smugą wcisnęły się do stajen, zalśniły w wodach strumyka, złociły las i ziemię. Uradowały się nimi ptaszki, co całą zimę głodem przymierały, uradowały się wcisnięte w szpary drzew i mieszkań owady rozmaite, uradowało się bydelko, bo czuło, że już lada dzień wypuszczą je gospodarze na zieloną paszę, ale najbardziej uradowały się dzieci Jasnej Wsi i powybiegały z chat.

Z chaty Wawrzyńców wybiegło dwoje dzieci: chłopak Jaśko i dziewczyna Kasia.

— Słonko! słonko! jasne słonko! — wołały wybiegając w pole, a duży kudłaty pies Burek, co już także poczuł słońce i wylegiwał się w jego promieniach przed budą, zaszczekał wesoło i przypadł do dzieci.

I kogut wyskoczył na płotek i zawołał głośno: kukuryku!

I z innych chat wybiegły dzieci i wszystkie zbiegły się na wygonie.

Tuż koło wygonu obok drogi rosło kilka białych brzoź. Jeszcze na nich listków nie było, ale już białe gałązki puściły pąki, a w drzewach krążyły soki.

Jedną z tych brzoź, gdy była młodziutka zgiał wiatr jesienny i już nie wyprostowała się się nigdy, tylko rosła taka pochylona, wierzchołkiem prawie sięgając ziemi.

Było to ulubione miejsce dzieci Jasnej Wioski, tu zbierały się zwykle na wspólne śpiewy i zabawy.

I teraz z wielkiej radości, że wiosna

wróciła powyskakiwały na przygięty do ziemi pień białej brzozy, posiadały na nim i zaczęły chórem śpiewać piosenkę, której nauczyły się w szkole.

A że nie wszystkie dzieci umieściły się na brzozowym pniu, to te, co stały pod brzozą, wołały do tych co siedziały na niej.

— Złaście, bo i my chcemy na brzozę.

— Było prędzej się wydrapać, teraz nie puścimy. Bryś upomniał się za Jasiem, dla którego brakło miejsca na drzewie, szczeakał na siedzących na górze.

Naraz Jaś zawołał:

— Patrzcie! Patrzcie! Boćki lecą!

Umilkły dzieci, przestały huśtać się na gałęzi, wszystkie głowy podniosły się w górę, wszystkie oczy wpatrywały się w niebo gdzie leciały trzy duże białe ptaki z wyciągniętymi szyjami ledwie poruszając piórami czerniejących w końcach skrzydeł. —

I tak płynęły wysoko w powietrzu. Aż jeden z nich zatrzymał się i zaczął się spuszczać prawie nad głowami dzieci.

— To boćko z Pawłowej chaty!

— To wasz boćko wołały dzieci.

— Nasz! Nasz! zawołali Rózka i Stach.

— Haul! haul! boćko, boćko, zaszczekałałośnie Burek.

A bocian spuszczał się i spuszczał zataczając kręgi.

Klekotał radośnie i jakby się witał z dziećmi, aż stanął na gnieździe co od lat dawnych mieściło się na kole przytwierdzonem do słomianej strzechy Pawłowej chaty.



Dzieci śmiały się wesoło i wykrzykiwały do bociana. Bocian odpowiadał im poważnem klekotaniem, potem obejrzał gniazdo, czy zima wielkie zrobiła w niem spustoszenie — a potem poleciał na ba-

gno przekonać się, czy słońce wywabilo już żaby.

Krzyki dzieci wywołały z chat i starszych ludzi, i wszyscy razem radowali się powrotem bocianów.

MARJA DYNOWSKA

PIJANY MIESIĄCZEK.

*Czy to mi się tylko śniło,
Czy naprawdę się zdarzyło,
Że miesiącek podpił sobie,
Wędrujący w nocnej dobie,
I szedł pijany, pijaniuteńki,
I skrzypeczki wziął do ręki,
I wygrywał krakowiaki:
— Albom ci to jaki taki!*

*Czy to mi się tylko śniło,
Czy naprawdę się zdarzyło,
Że świat słuchał tego grania
Od wieczora do świtania
I pomału, zadumany,
Za tem graniem poszedł w tany?*

*Więc roztańczył się dwór stary,
Karczmę sobie wziął do pary.
Tańczy lamus i stodoła:
— Raz dokoła, raz dokoła!
A z tanecznej tej ochoty,
Aż się wała wszystkie płoty.*

*Czy to mi się tylko śniło,
Czy naprawdę się zdarzyło,
Że na jasnej, mlecznej drodze
Tańczyły gwiazdy srodze,
Rozpuściły włosy złote
Na uciechę, na ochotę,
I tak żwawo się kręciły,
Że chodaczki pogubiły.*

*Czy to mi się tylko śniło,
Czy naprawdę się zdarzyło,
Że szło granie księżycowe
Na bór stary, na dąbrowę,
Więc tańczyły, brzozy, klony,
Sosny, świerki i jesiony,
Nawet w polu stara grusza
W tan ruszyła: „Hulaj dusza!”
A dąb jeno przytupywał
I: „Hop, dziś, dziś!” wykrzykiwał..*

*Czy to tylko mi się śniło,
Czy naprawdę się zdarzyło,
Iż tej dziwnej kwietniej nocy
Tyle było w graniu mocy,
Że tańczyła ryba z rakiem,
A pietruszka z pasternakiem.*

*Cebula się dziwowała,
Że pietruszka tańczyła,
Wyprawiała fochy, dąsy:
— Jest też komu ruszać w płasy;
Ale szeptał seler stary,
Że cebula nie ma pary.*

*Że ją w taniec nikt brać nie chce,
Bo gdy jeno się zakręci,
To go zaraz w nosie lechcze
I wciąż kicha bez pamięci...
Czy to mi się tylko śniło,
Czy naprawdę się zdarzyło?*

Ryś zaczajony...





KAZINKOWE ŚWIĘTO.

Obrazek sceniczny ze śpiewami
w dwóch odsłonach.

Napisała **MARJA REUTTÓWNA**

O S O B Y:

Kazio Wójciak	Antek Mędneycki
Józio Kawiński	Janek Horeński
Stefek Wirszutiś	Wojtek Grzesiński
Bolek Piskorski	Tadzio Piwocki

Nauczyciel

Rzecz dzieje się w dniach 3-go i 4-go marca w szkole powszechnej we wsi Gudele pod Wilnem.

SCENA I. Odsłona I.

Izba szkolna niewielka, zwykle urządzona: ławki, stół, na ścianach obrazy, mapa Polski, Orzeł Biały, Kościuszek, Królowa Jadwiga i t. d.

*Nauczyciel, Józio, Antek, Kazio, Stefek,
Janek, Bolek, Wojtek i Tadzio.*

Chłopcy porządkują swoje pulpity i składają książki. Nauczyciel przy stole pisze w dzienniku. Wszystkie dzieci ubrane skromnie, ale porządnie, jeden Kazio ma przyciśną kurtkę, połataną spodnie i dziurawe buty.

Nauczyciel

(podnosząc głowę od dziennika).

Proszę was, zostaniecie jeszcze chwilę. Musimy przystroić naszą klasę na jutrzejszy obchód.

Bolek

Dobrze, panie nauczycielu, bo jutro

będzie tu u nas wesoło. Zabawa.

Antek

Ale wpierw pójdziemy do Wilna, na jarmark. Och, to będzie przyjemnie.

Nauczyciel

Chodź tu do mnie i powiedz, czyż my tylko na jarmark pójdziemy?

Antek

(idąc do stołu trochę zakłopotany).

A bo to przecie pan nam obiecał...

Nauczyciel

(z uśmiechem).

Pamiętam i obietnicę swą spełnię. Ale czyż nie pamiętasz gdzie przedewszystkiem pójdziemy? Kto powie?

Kazio

Do Katedry, pomodlić się u grobu ś-go Kazimierza, bo to jutro Jego święto.

Nauczyciel

(do Antka)

A widzisz, z radości, że pójdziemy na jarmark, zapomniałeś o Ś-tym Kazimierzu.

(Chłopcy śmieją się).

Stefek

Bo proszę pana, Antek chce sobie kupić kogutka z gwizdawką w ogonku.

Józio

I duże, czerwone serce z piernika.

Antek

(oburzony)

Nieprawda! Ja takich głupstw nie kupuję, to pewno Stefek będzie gwizdał, a Józio sobie czerwone serce zawiesi na piersiach.

Bolek

Już ja wiem, Antku, że ty sobie kupisz wianek obwarzanków smorgońskich i cymbałki.

Antek

Ty sam będziesz obwarzanki kupował.

Bolek

A pewno, że będę, o jej, żebym tylko pieniądze miał, to pewno, że kupię.

Wszyscy chłopcy

(prócz Antka)

I ja też, i ja, każdy z nas kupi wianek obwarzanków, zobaczysz.

(Śmieją się, Antek stoi zagniewany)

Nauczyciel

O i ja, również, bez obwarzanków nie wrócę z jarmarku, to już takie prawo zwyczajowe, że się w dzień Ś-go Kazimierza, na jarmarku, kupuje smorgońskie obwarzanki. Nie gniewaj się więc, Antku, i powiedz nam, gdzie są te Smorgonie, w których się wypiekają takie smaczne obwarzanki?

Antek

(wybuchając płaczem)

Kiedy ja nie wiem... nie pamiętam, a oni tak mi zawsze dokuczają.

Nauczyciel

A pfe, chłopcze, płaczesz? nie wstyd? nie bądź mazgajem, nie obrażaj się o byle słowo, to ci nikt dokuczać nie będzie... No, a Kazio nam opowie o Smorgoniach.

Kazio

(wychodzi z ławki, kłania się i mówi)

Smorgonie, bardzo stare miasto, znajdujące się w Ziemi Wileńskiej, w powiecie Oszmiańskim. Słynęło swemi obwarzankami, które na jarmark w dzień Ś-go Kazimierza dnia 24-go marca do Wilna przywożono. Przed wojną światową było to miasto bardzo zamożne, handlowe, były tam garbarnie i prowadzono bardzo ożywiony handel z Rosją. Spalone podczas wojny. Smorgonie są obecnie bardzo ubogą miejsciną, która się jeszcze odbudować nie może.

Nauczyciel

Bardzo dobrze. Ale ja wam jeszcze opowiem bardzo zabawną rzecz o Smorgoniach. Pewno nie wiecie, że tam bardzo dawno, bo za czasów ostatniego króla Polskiego, Stanisława Augusta, była Akademia niedźwiedzi.

Bolek

To, proszę pana niby uniwersytet niedźwiedzi?

Nauczyciel

Nie niby, ale naprawdę, bo Akademia to to samo, co i uniwersytet.

Stefek

Jakże by się niedźwiedzie mogły uczyć jak studenci?

Józek

Proszę pana, a czy oni wpieryw musieli przejść szkołę powszechną, a potem gimnazjum?

Janek

Ot gadasz, przecie niedźwiedziów nie uczono czytać, ani pisać.

Kazio

Nie niedźwiedziów, Janku, tylko niedźwiedzi mówić należy.

c. d. n.



PTASZEK POD SZKLANKĄ.

W ogrodzie na drzewie było małe gniazdko, mama ptaszków poleciała szukać pożywienia, w gniazdku siedziały same pisklęta.

Jedno pisklę wyszło na brzeg gniazdko i spadło na ziemię. Żalonym piskiem skarżyło się i wołało ratunku. Zosia posłyszawszy ten pisk, przybiegła i zabrała pisklętko. W domu nakarmiła je chlebem umoczonym w mleku, ułożyła je na mchu

i przykryła szklanką, żeby ptaszek nie uciekł, albo nie spadł ze stołu. A że już był wieczór, więc Zosia poszła spać.

Na drugi dzień, ledwie otworzyła oczy, zaraz pobiegła do ptaszka, ale biedna ptaszyna leżała martwa. Nadaremnie Zosia chuchała na nią, ogrzewała ją w rękach—ptaszek nie ożył.

Cóż to zabiło ptaszka?

Pod szklanką było za mało powietrza. W nocy ptaszek otwierał dziobek, chcąc wciągnąć tchu do piersi, ale pod szklanką nie było ani odrobinki

czystego powietrza, pisklętko musiało się udusić. Bo żeby ptaszek żył i był zdrow, musi mieć do oddychania dużo świeżego powietrza.

Człowiek także nie może być bez powietrza. Im ma więcej świeżego powietrza do oddychania, tem jest silniejszy i zdrowszy.

Świeże powietrze—to gość miły, nigdy nieuprzykszony, wpuszczajcie je często do domu przez otwarte okna.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

MURZYNEK.

*Zdumiał się bocian Żabojad,
Zdumiał się srode,
Straszhliwie klapnął swym dziobem,
Na jednej stanął nodze.*

*Jeszcze takiego nie widział zwierza,
Co ku niemu zwolna zmierza
I coś czarnego dźwiga,
Co się tak wierci, jak fryga.*

*Aż nagle słyszy wołanie:
„Witaj, kochany wój, panie,
Mój ty najmilszy bocianie!
Jestem z nad Nilu murzynek,
Z tego kraju, gdzie przylatasz*

*Na zimowy odpoczynek.
Przyjechałem tu po ciebie,
Abyś wracał ptaku miły,
Bo nad Nilem tego roku
Żaby bardzo obrodziły.*



Z RÓŻNYCH STRON ZIEMI

NAPISAŁ

Dr. DUSZYŃSKI



rzeba wiedzieć, że dzieci murzyńskie to może najweselsze dzieci na całej ziemi. Skóra ich ciała bywa rozmaita: od koloru kości słoniowej—do czarnej błyszczącej. W słońcu ciemnieje w miarę rozrastania i uganiania się.

Gdy dziecko się urodzi, starszemu rozeństwu nie wolno zbliżać się do niego, natomiast malcy znoszą mu swoje zabawki i obdarzają czem mogą: błyszczącymi kamyczkami, lalkami i innymi drobiazgami. Zaraz po urodzeniu się dziecka stara kobieta, coś w rodzaju czarownicy, smaruje je maścią z tłuszczu i czerwonej gliny, także nacina skórę dziecka i matki, napuszczając w nacięcia jakąś mieszaninę obrzydliwych rzeczy — boli to matkę, boli dziecko, które płacze i krzyczy, ale chociaż matka bardzo kocha dziecko, słucha z radością jego krzyków i znosi ból cierpliwie, bo wierzy, że te czary odpędzają od dziecka złe moce. Ale nie dość tego, znachorka okopca dzieci dymem, co ma tę dobrą stronę, że chroni delikatną skórę dziecka od ukąszeń jadowitych owadów.

Małe dzieci, matki noszą na plecach

i tak z niemi chodzą na robotę w pole, a karmią je nie tylko piersią, ale i smoczkami zrobionymi ze skóry, w które wlewają mleko.

Gdy dziecko zacznie chodzić ma najzupełniejszą swobodę, nikt tam nie uważa na grzeczność dzieci, uganiają więc po polach i lasach, bawiąc się wesoło, lepią z gliny zabawki: lalki, zwierzęta, budują chaty dla lalek i bydła, a gdy już mają domy i bydło, bawią się w ten sposób,

że chłopcy kupują sobie u dziewczynek żony za swoje woły. Targ o żony bywa bardzo żywy i nie rzadko kończy się bójką, gdy dziewczynki za wysoko cenią swoje lalki, a chłopcy za mało glinianych wołów dają za nie.

Murzyni wierzą, iż dym chroni dzieci od złych mocy — i mają słuszość, bo dym chroni je przed owadami, których kęse nie spowodza zapalenie skóry.

Oto na załączonym obrazku widzicie taką murzynkę siedzącą z dziećmi przy dymiącym ogniu. Dym gryzie im oczy i pewno downoby już od ogniska uciekły, gdyby nie straszne opowieści, które tak zaciekały dzieci, że mimo nieprzyjemnego dymu słuchają ciekawie.

Dalszy ciąg opowiadania w przyszłym numerze.



JEDNA PARA BUTÓW.



dużem mieście żyło dwóch chłopców. Byli to biedne sieroty, na dwóch mieli tylko jedną parę butów.

Pracowali u stolarza, uczyli się zarabiać na życie. Pragnęli bardzo chodzić do szkoły niedzielnej, jak ich towarzysze, aby się czegoś nauczyć.

Ale jakże iść do szkoły boso?

Ponieważ jednak bardzo chcieli się uczyć, więc poradzili sobie w taki sposób: ubierali się w buty po kolei, każdy z nich

co drugą niedzielę chodził do szkoły.

Nauczyciel zauważył, że nigdy nie są w klasie razem.

— Gdzież twój brat? — zapytał raz jednego.

— Mój brat, czeka w domu, aż mu przyniosę buty, a przyniosę wtedy, gdy się skończy lekcja. Opowiem mu wszystko, co słyszałem, a to będzie zupełnie tak jakbyśmy obydwa byli w szkole. Na drugą niedzielę przyjdzie kolej na niego.

A są dzieci, którym się nie chce chodzić do szkoły, chociaż mają buciki.

Jakże by im zazdrościli owi stolarzcy.

Z angielskiego.

ROZWIĄZANIA Z № 1 „ORLĄTEK“

Tych wszystkich, którzy nadsyłają listy, rozwiązania zagadek, — prosimy aby naklejali znaczki pocztowe, w przeciwnym razie listu przyjąć nie możemy, bo Redakcja musi opłacać podwójnie.

Jeżeli rozwiązań lub listów jest kilka z jednej szkoły lub klasy, to wkładajcie w jedną kopertę, przez to wiele zaoszczędzicie pieniędzy.

I. Nazwa pisemka „Orlątek“.

II. Najsilniejszym zwierzęciem jest mrówka.

Przy każdym nazwisku umieszczona jest liczba (1) lub (2), oznacza ile rozwiązał zagadek.

Respondent Józef, Katowice (1), Pytlak Jerzy, Katowice (1), Kotas Kurt, Katowice (1), Mans Henryk, Katowice (1), Leder Ryszard, Katowice (1), Graca Robert, Katowice (2), Wierzbowiczówna H., Lwów (1), Niestrój E., Katowice (1), Zieliński W., Bielsko (1), Pobożny J., Bielsko (1), Serafin O. Dąb (1), Deker F. Katowice (1), Hoffman J. Katowice (1), Mielimonka L., Katowice (1), Kowczakówna E., Osiek (1), Wycisk H., Katowice (1), Loewe Karol, Orzegów (1), Skoczylasówna F. Lwów (1), Mazurkiewiczówna J., Lwów (1), Wasztylówna Aniela (1), Płonkówna Kuneg. (1), Hryczak J. Osiek (1), Kłęczarówna A. (1), Żelechowski J., Katowice (1), Frejówna M. (1), Tamowska St. Lwów (1), Płonkówna E. Osiek (1), Kłęczarówna E. (1), Mądrykówna Wł. Osiek (1), Nowakówna E. Katowice (1), Domał W., Katowice (1), Brzozowska H. Kato-

wice (1), Neugebauer H. Katowice (1), Gotka P., Mikołów (1), Weisspud Katowice (1), Szewior E. Katowice (1), Taistrówna, Katowice (1), Zolich W. Katowice (1), Niedobeczki E. Katowice (1), Płoneczka A., Katowice (1), Rene W., Katowice (1), Frank R., Katowice (1), Zimnik J., Katowice (1), Bąk L. Piasek (1), Wawrzynkówna A., Katowice (1), Słabokówna E., Katowice (1), Lisówna E. Kat. (1), Cehanówna K. (1), Spyrka K., Katowice (2), Hanzel G. Katowice (1), Jochemski W., Kat. (1), Melson J. Kat. (1), Mocha E. Kat. (1), Kerner E., Kat. (1), Kieres F., Kat. (1), Szafranek T., Kat. (1), Biskup G., Kat. (1), Waluch P., Ruda (1), Frejówna W., Osiek (1), Pasternak A., Kat. (1), Kantorówna Z., Tarnów (1), J. Badurzanka (1), Ł. Hainówna, Mikołów (1) St. Koźlik, Orzegów (1) Moll, Orzegów (1) H. Schuppówna, Warszawa (1) N. Polokówna, Mikołów (2) L. Siedlaczówna, Mokre (2) T. Szarzyński, Wisła (2) A. Gerhard, Ornontowice (1) H. Adamiec, Bełk (1) J. Sohl, Łaziska-Średnie (1) E. Ksol, Smiłowice (1) Bieg, Smiłowice (1) J. Łuckosiówna, Poręba (1) St. Widuch, Panewnik (1) E. Szafranek, Jaskowice (1) Tosia i Marja Milerówny, Mikołów (1) M. Grochalówna, Kraków (1) R. Mrozówna, Mikołów (1) T. Rożański, Orzesze (1).

Za dobre rozwiązanie zagadek nagrody otrzymują:

N. Polakówna, Mikołów, L. Siedlaczówna, Mokre, T. Szarzyński, Wisła, R. Graca, Katowice, K. Spyrka, Katowice.

Pismem kieruje: **Komitet redakcyjny.**

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, Wandy 41.

Konto czekowe P. K. O. № 303-600.

Warunki prenumeraty „Orlątek“ z przesyłką pocztową: — półrocznie 1 zł. — rocznie 2 zł.

Numer pojedynczy 10 gr.